

My,wykluczeni

Miliony ludzi biorąc udział w strajkach, wyraziło wolę dążenia do równości społecznej

Historia lubi czasem płać figle zmieniając niespodziewanie wektory wydarzeń, po zaskakującym przejęciu sterów, wywołanych przez ludzi ruchów społecznych. Znamienny jest tu przykład Wielkiej Rewolucji Francuskiej, która przyniosła narodowi jeszcze bardziej okrutną dyktaturę od tej, którą obaliła. Wiele można takich przykładów znaleźć w dziejach, ale na prawdziwy chichot losu wygląda ten, który pokazuje jak zaczyn marginalizacji solidarności międzyludzkiej miał swój początek u zarania ruchu robotniczego a później społecznego z 1980 roku, który w właśnie „Solidarność” przyjął za swoje miano.

-Wszyscy mamy jednakowe żołądki – krzyczała masowo strajkująca wielkoprzemysłowa klasa robotnicza. Elektryk przeskoczył przez płot stoczni, żeby na styropianie wylegiwać się obok dysydentów reprezentujących wyżyny warszawskiej inteligencji.

- Socjalizm tak. Wypaczenia – nie. Miliony ludzi biorąc udział w akcji strajkowej wyraziły swoją wolę równości społecznej. Gwoli prawdy trzeba wiedzieć, że w tamtych latach dochody partyjnych prominentów i kadry kierowniczej mieściły się z powodzeniem w czterokrotności wynagrodzeń przeciętnego robocizna.

Niezależnie od tego czy nam się to podoba czy nie początek obecnego rozwarstwienia społecznego miał miejsce równocześnie z przejęciem władzy w Polsce przez liderów zwycięskiej „Solidarności”, którzy oszołomieni wielkim zwycięstwem nie spostrzegli się, że służą liberalnym elitom zachodniego świata, dla których zwykła ludzka solidarność jest tylko nic nieznaczącym socjalistycznym hasłem.

Nie czas było sobie zawracać głowę takimi głupstwami w czasach, kiedy rozpoczęło się szarpanie masy spadkowej po Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej nazwane eufemistycznie prywatyzacją majątku narodowego. Zdumieni uczestnicy strajków, które obaliły komunę ujrzeni, że znacząca część przekształceń własnościowych nosi znamiona zwykłego szabru porzuconej własności. Nikt nie oglądał się już na ideały, więc rozpoczął się wyścig szczurów do bogactwa i władzy. Na efekty nie trzeba było długo czekać.

Styropianowa solidarność rozsypała się jak stoczniowa rdza w tej samej chwili, kiedy ruszył peleton wyścigu szczurów, żeby wyszarpać ile się da ze schedy po upadłej Polsce Ludowej. Wtedy właśnie wezwany do działania przez strajkujących robotników los zakręcił w Polsce jak w tyglu. Dobrze poinformowani i sprytni uczestnicy tej akcji utworzyli zwarty trzon beneficjentów przemian a niezorientowanych, słabszych i biernych siła odśrodkowa historii odrzuciła na społeczny margines.

To byli właśnie ludzie wykluczeni, dawni obywatele PRL-u, od tej chwili jak na ironię tytułowani panami w urzędach państwa, które ich odrzuciło. Wszedł im naprzeciw z talerzem zupy jeden z ważniejszych sprawców antykomunistycznego przewrotu, autentyczny działacz robotniczy i społeczny Jacek Kuroń. Wykluczonych przybywało z dnia na dzień z roku na rok. Każda kolejna fala prywatyzacji upychała zbędnych pracowników na kuroniówkach, wyżebranych rentach, wcześniejszych emeryturach, pomostówkach, ośrodkach pomocy społecznej, pod budkami z piwem, noclegowniach i stołówkach brata Alberta. Armia zbędnych ludzi rosła w Polsce szybciej niż plama ropy w Zatoce Meksykańskiej. Najmocniej duch powracającego po 45 latach kapitalizmu zakręcił ludźmi starszymi a tymi w średnim wieku nieco mniej. Najdotkliwiej jednak uderzył w młodzież wchodzącą w zawodowe życie. Szeroko niegdyś otwarte dla absolwentów szkół bramy zakładów przemysłowych skurczyły się do rozmiarów ciasnych furtek, przez które bez protekcji nie sposób się przecisnąć. Pozostała im tułaczka po unijnej Europie, gdzie wprawdzie można lepiej zarobić, ale niestety kosztem rozłąki, rozbitych rodzin i degradacji do poziomu pracowników najpodlejszej kategorii. Setki tysięcy młodych Polek i Polaków ekonomicznie wykluczonych z Ojczyzny zamiast budować swoją teraźniejszość razem z potencjałem własnego kraju wysługuje się bogatym społeczeństwom Zachodu dla pieniędzy, których nie mogą zarobić we własnym kraju. Nie mogą zmienić tej opinii nieliczne wyjątki polskich emigrantów, którym za granicą się powiodło, udało im się zrobić karierę na miarę swoich możliwości i oczekiwań. Ta więc po 20 latach owej, przesławnej transformacji społeczeństwo polskie dzieli się po

połowie na beneficjentów i wykluczonych. Quo vadis.

Autor: Włodzimierz Dajcz

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl